Cena 10 gr. Opłata pocztowa uiszczona gotówką

POWSZECHNIAK

Czasopismo Młodzieży Szkół Powszechnych Zagłębia Węgl.

Rok V. Marzec 1936 r. Nr. 3 (37)

„Odszedł... lecz wśród nas i przyszłych pokoleń żyć będzie na wieki".



NASZE SPRAWY.

Uroczystości 5-lecia „Powszechniaka”

odbędą się w maju b.r. w Dąbrowie i w innych miejscowościach. Punktem kulminacyjnym uroczystości będzie

V-ty ZLOT „POWSZECHNIAKÓW” w DĄBROWIE

Udział w zlocie zapowiedział znakomity pisarz śląski, p. GUSTAW MORCINEK. Komitet obchodu 5-lecia zwraca się do Oddziałów „Powszechniaka“ i wszystkich szkół z prośbą o współpracę, utworzenie miejscowych komitetów, któreby zorganizowały pewne imprezy propagandowe na swych terenach. Szkoły, które chcą dołożyć się do programu V Zlotu, proszone są o wcześniejsze powiadomienie.

Dalsze szczegóły ogłosimy w następnym numerze „Powszechniaka“ oraz w prasie miejscowej.

Po informacje w sprawach 5-lecia należy się zwracać do **Sekretarjatu Komitetu Obchodu** w środy i w soboty od godz. 19 do 20 ej w szkole Nr. 3 w Dąbrowie Górn.

TRZECI DZIEŃ SPORTOWY „POWSZECHNIAKA”

będzie jedną z większych imprez wiosennych „Powszechniaka“. Prosimy zgłaszać się do gier (siatkówka, kwadrant, dwa ognie) i zabaw ruchowych (w zespołach) wcześniej, najpóźniej jednak do dnia V-go Zlotu.

PIŁKI BĘDĄ NAGRODĄ DLA ZWYCIĘSKICH DRUŻYN.

W III Dniu sportowym odbędą się również inne ciekawe imprezy. Szczegóły podamy w prasie.

Walka podziemna

Postanawia teraz przystąpić do walki czynnej. Wstępem do tej akcji była manifestacja zbrojna na placu Grzybowskim w Warszawie w dniu 13 listopada 1904 r. Manifestacja ta, w której padło 20 ludzi, przyczyniła się do zmniejszenia zakresu mobilizacji Polaków przez Rosję.

W ramach Polskiej Partji Socjalistycznej tworzy Piłsudski *„Organizację Bojową“*, która miała na celu ustawiczne nękanie wroga. Bojowcy mieli stanowić karne, wyćwiczone pierwsze kadry wojska polskiego. W Krakowie i we Lwowie powstały specjalne szkoły instruktorów bojowych. Przy organizacji powstał sztab, wywiad, kasa, intendantura, kadry bojowe. Liczyła ona po pewnym czasie 6000 ludzi.

Do czynów organizacji należą między innemi: atak na pociąg pod Rogowem, Celestynowem i Pruszkowem, atak na pułk wołyński pod Łapami, napad na pocztę w Łopatowie i Wysokiem Mazowieckiem, bitwa pod Herbami, nieudany zamach na generała gubernatora warszawskiego Skałłona, wreszcie słynny atak na pociąg pod Bezdanami pod Wilnem, którym osobiście kierował Piłsudski.

Rewolucja wydała nieustraszonych mężów, jak np: Montwiłł Mirecki, Arciszewski, Okrzeja, Sławek, Mańkowski, Szulman. Znaczna ich liczba zginęła na szubienicy lub też skazana została na Sybir lub długoletnie więzienie.

Po rozwiązaniu Organizacji Bojowej wskutek rozłamu w P. P. S. przenosi Piłsudski działalność na teren Małopolski.

„Hej, Strzelcy wraz“.

Przystępuje tu do *organizowania wojska polskiego*, stworzenie którego uważał za konieczność: *„Jeśli wojska takiego nie stworzymy* i udziału w przyszłej wojnie Austrji z Rosją nie weźmiemy, *wykreślimy się na długo*, może *na zawsze z szeregu ludów żyjących“*. Możliwe przecież jest stworzenie takiej siły, wszak pół miljona Polaków służy nieustannie w wojsku, a zgórą miljon walczyć będzie przeciw sobie w armjach zaborczych.

Tak powstaje we Lwowie „Związek Walki Czynnej“, który następnie przekształca się w *„Związek Strzelecki“*. Coraz więcej skupia się dokoła postaci Wodza, nieznanego im nawet z imienia. Polski ruch wojskowy rozwija się, rosną zastępy przyszłych polskich żołnierzy. Powstają drużyny Strzeleckie i Drużyny Bartoszowe. Odbywają się „pierwsze manewry wojska polskiego“. W drugiej połowie 1912 r. powstaje tak zwany „Polski Skarb Wojskowy“, kierowany przez „Komisję Tymczasową Skonfederowanych Stronnictw niepodległościowych“. W dniu 1 grudnia 1912 r. mianowała Komisja Tymczasowa *naczelnym komendantem sił wojskowych Piłsudskiego.* Komendant wykazuje ożywioną działalność: odbywa przeglądy kół strzeleckich, miewa wykłady i odczyty, wszędzie wnosi zapał i przełamuje bierność. W pracy swej jednak napotyka nietylko na tragiczną bierność społeczeństwa, ale na umyślne przeszkody i utrudnienia ze strony przeciwników.

Przeglądem sił strzeleckich była 50 rocznica powstania styczniowego i 100 rocznica śmierci Poniatowskiego. Siwe mundury strzeleckie, które w r. 1913 pojawiły się na ulicach Lwowa i Krakowa, mówiły narodowi, *iż zmartwychwstaje wojsko polskie,* które upomni się o prawa narodu. Ogólna liczba członków organizacji wynosiła już wówczas do 10 000 ludzi.

„Pierwsza kadrowa“.

Wybuch wojny światowej zaskoczył społeczeństwo, ale nie zaskoczył Piłsudskiego. Powstają więc wśród społeczeństwa orjentacje: austrjacko-pruska i rosyjska, różniące się zapatrywaniami na ustosunkowanie się Polaków w czasie wojny względem zaborców. Komendant nie należy do żadnej z nich: tworzy własną prawdziwie polską orjentację, idącą po linji interesów narodu. Nie chodzi mu o popieranie żadnego państwa, lecz o przyszłą Polskę,

tą drogą iść też będzie, która do Polski pewnie wiedzie. Narazie walczyć będzie przy Austrji, aby pokonać najpierw tak przemożnego wroga, jakim jest Rosja.

Lecz musi istnieć i walczyć żołnierz polski i tylko za sprawę polską. „Nie można pozwolić, aby w czasie, gdy na żywem ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tem zabrakło“.

I w dniu 6 sierpnia 1914 roku wysyła z Oleandrów w Krakowie oddział strzelecki, ze 160 ludzi złożony, zwany *pierwszą kadrową;* wysyła do Królestwa pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego jako pierwszy oddział wojska polskiego *w bój o Polskę.*

Legjony Polskie (1914—1916).

Niedługo potem Piłsudski na czele swych oddziałów stacza walki z Rosjanami w kieleckiem, nad Wisłą i Nidą. Rozpoczęła się krwawa epopea legjonowego czynu. Żołnierz polski, legun, nieustraszoną odwagą i pogardą śmierci zwraca na siebie powszechną uwagę, Piłsudski rozwija niepospolity talent wodza.

Następuje potem *marsz na Dęblin,* przychodzą ciężkie boje pod *Anielinem i Laskami,* wreszcie odwrót z pod Dęblina, zakończony krwawą bitwą pod *Krzywopłotami.* W grudniu 1914 r. Piłsudski zostaje brygadjerem, a oddziały, pozostające pod Jego dowództwem, uzupełnione do Brygady. W kilka dni później walczy Pierwsza Brygada na Podhalu, pod *Marcinkowicami, Limanową,* stacza słynny krwawy bój pod *Łowczówkiem,* w którym legjoniści złożyli dowód nieustraszonej odwagi, graniczącej z zuchwalstwem.

Złotemi zgłoskami zapisała historja pochód legjonów w 1915 r. na wschód i walki stoczone pod *Konarami, Tarłowem i Jastkowem.* W jesieni 1915 r. łączą się na Wołyniu wszystkie brygady legjonowe. Przybywa tu zahartowana w bojach „żelazna“ brygada karpacka (II Brygada), mając poza sobą słynną „drogę Legjonów“ koło przełęczy Pantyrskiej, zażarte bitwy pod *Rafałówką, Nadwórna, Mołotkowem* i szarżę pod *Rokitną,* równą Sammosierze.

Mijał drugi rok bojów legjonowych. Rzucone w błota Polesia i Wołynia krwawiły się pułki polskie w ciągłych bojach. Ginęli żołnierze na polu chwały, za najświętszą sprawę.. za Polskę, a wiódł ich ukochany Wódz. Na Wołyniu stoczono najkrwawsze boje z Rosjanami: *Kołodja, „Polska Góra“, Kostjuchnówka,* przyczyniając się znacznie do powstrzymania rosyjskiej ofenzywy Brusiłowa.

Historja Legjonów to jedna z najpiękniejszych kart w dziejach oręża polskiego. Komendant był duchowym wodzem wszystkich formacyj legjonowych. Mimo trudności i oporu ze strony naczelnych wojskowych władz austrjackich i legjonowych nie ustawał w dążeniu swem do usamodzielnienia Legjonów.

(dok. w nast. n-rze).

Cudnie będziesz wyglądał, ogródku...

Z tęsknotą oczekiwałam Cię, Wiosno! Aż nareszcie nadeszłaś. Smutno mi było bez Ciebie, a nietylko mnie, lecz także i mojemu ukochanemu ogródkowi. W zimie był pokryty białym puchem, z pod którego żadnej roślinki nie było widać.

Ach, Zimo! jakżeś go zniszczyła. Widać tylko czarną ziemię, grządki rozkopane i pełno gałęzi. Ogródek nieraz żalił się, że jest zanieczyszczony, więc ja jego próśb wysłuchałam i zabrałam się do pracy. Promyki słońca wzbudziły we mnie bardzo wielką otuchę. Zaczęłam zbierać śmieci, poprawiłam grządki, a ptaszki w górze towarzyszyły mi w tej pracy.

Cudnie będziesz, kochany ogródku, wyglądał w lecie. Na twoich grządkach zasieję dużo kwiatów i warzyw, które będą rosły przez całe lato. Będę się o Ciebie zawsze troszczyła. Podleję Ci kwiaty, które będą spragnione wilgoci, będę wyrywała chwasty, które zasłaniają rośliny od słońca. Piękny będziesz, ogródku, w lecie!

Obałkówna Władysława
(kl. VII a, Nr. 2 w Strzemieszycach)

GUSTAW MORCINEK

MĄDRY ZBÓJ.

Burza rozpoczęła się późnym wieczorem.

Ostatni narciarze z trudem dotarli do schroniska. Między nimi był pan Nowak, najlepszy narciarz w śląskim klubie narciarskim. Kiedy wszyscy zasiedli do stołu, a dzierżawca schroniska również się przysiadł, jęto się zastanawiać, czy warto urządzić nazajutrz wycieczkę przez Górę Baranią na Salmopol.

— Nie radzę!... — rzekł dzierżawca, głaszcząc dużego psa po głowie. Był to pies z rasy bernardynów, podobny wzrostem do sporego cielaka.

— Czemu pan nie radzi? — zapytał pan Nowak, smarując pilnie narty.

— Biała śmierć!... — szepnął dzierżawca, podnosząc palec.

Uciszyło się w sali. Jedynie ogień mruczał w wielkim kaflowym piecu, a na dworze szalała, bijąc tumanami śniegu o szybki okienne.

— Eh, niech pan nie straszy!... — mruknął pan Nowak. — Niech mi pan raczej powie, cóż to za pies? Spewnością dużo zje, a pan trzyma go sobie oto dla za zabawy. Nie?

— Nie, proszę pana. To bernardyn. Nazywa się Zbój.

Pies podniósł głowę z kolan dzierżawcy, spojrzał spokojnie w jego oczy. Dzierżawca jął go znowu głaskać, a Zbój odsapnął głośno i znowu położył głowę na jego kolanach.

— No, i cóż ten Zbój? — zapytał pan Nowak. Reszta towarzystwa milczała, słuchając z niepokojem wycia wichru.

— Przez cały rok uczyłem go szukać ludzi zasypanych w śniegu. — objaśnił dzierżawca.

— Jakto? Przecież nie było śniegu!... To jest dopiero pierwszy śnieg tego roku.

— Tak. Pasterz ukrywał się gdzieś pod wykrotami w zeschłem listowiu. To miało oznaczać śnieg. Ja zaś wysłałem Zbója na szukanie. No i zawsze znalazł.

— Eh! — mruknął niechętnie pan Nowak. — Znalazł pasterza pod liściem, bo łatwo było psu iść za śladami jego po ziemi. Lecz w śniegu nie znajdzie nikogo. Przecież śnieg zawieje wszelki ślad. Szkoda mówić!... Niech pan raczej psa sprzeda komuś, a będzie miał pan większą korzyść!... Też takie jakieś pomysły śmieszne!...

Dzierżawca uczuł się trochę urażony. Kochał swego Zbója i wierzył, że pies potrafi odszukać człowieka zasypanego śniegu. Żeby nie narażać się na cierpkie uwagi pana Nowaka, wyszedł ze Zbójem do kuchni.

Narciarze pozostali sami.

— No, panowie! — zaczął pan Nowak. — Co jutro robimy?

— Jeżeli burza nie ustanie, wracamy!... — rzekł jeden z towarzyszy.

— Boicie się tamtego krakania dzierżawcy?... Bredzi coś o białej śmierci, a panowie już mają duszę na ramionach!...

Długo w noc siedzieli wszyscy za stołem i gawędzili. Opowiadali o swoich przygodach narciarskich. Najciekawsze przygody — jak się okazało — miał pan Nowak. To też słuchali go pilnie, pan Nowak zaś rad ogromnie, że budzi takie zainteresowanie, opowiadał do późnej nocy.

— No, ale już czas spać! — rzekł wkońcu. — Jutro czeka nas trudna przeprawa!...

— To pan, panie Nowak, jednak zamierza pojechać na nartach do Salmopola? — zapytał ktoś z towarzyszy,

— Phi, też pytanie! Pewnie, że zamierzam!... Czy mi to nowość w takiej zadymce i wichrze wędrować po górach. Zwłaszcza tutaj, w Beskidzie Śląskim, gdzie mi nic nie grozi?

— Panie Nowak, radzę panu, niech pan nie jedzie! — rzekł dzierżawca, który stanał w progu.

— Eh, nie kracz pan!... — odburknął pan Nowak i udał się do sypialni.

Niezadługo w schronisku zapanowała cisza. Łoskot i wycie wichru jeszcze bardziej wzmogło się, śnieg jeszcze mocniej prał o szybki, a wiązanie dachu trzeszczało pod naporem burzy.

Nazajutrz, jeszcze było ciemno w schronisku, kiedy pan Nowak zerwał się z łóżka. Spojrzał na swoich chrapiących towarzyszy, ubrał się, wyszedł na dwór. Uderzyła w niego ogromna wichura, śnieg zasypał mu oczy. Pan Nowak wytarł twarz śniegiem, otarł ręcznikiem, zarzucił plecak na ramiona, przypiął narty i ruszył przed siebie. Wyszedł zaledwie na pierwszy zakręt ścieżki, a już schronisko zniknęło w zadymce śnieżnej. Teraz trzeba było piąć się w góry. Ścieżka prowadziła przez wysoki las. W lesie była cisza. Mróz tylko doskwierał i smalił po twarzy. Zato górą przewalał się wicher, nachylał wierzchołki drzew, a drzewa stękały i skrzypiały przeraźliwie.

Pod szczytem skończył się las.

Pan Nowak wyjechał na otwartą polanę. Wicher doskoczył w tej chwili do niego, przypadł z wyciem do jego piersi, zwalić usiłował. Zadymka i mgła stały się podobne do białej ruchomej ściany.

— Ho, ho!.. — mruknął pan Nowak i jął się przebijać przez wichurę. Im wyżej się wznosił, tem większe trudności napotykał. Nie widział przed sobą nic poza tą ruchomą ścianą śniegu i mgły. Dotarł wreszcie na szczyt. Obok niego, o kilka kroków, majaczyła wieża triangulacyjna, podobna do widma. Panu Nowakowi zdawało się, że stoi teraz w olbrzymiej białej kuli, wirującej koło niego z rykiem. Mróz marszczył skórę na twarzy, ścinał krew w dłoniach, śnieg zaś zalepiał powieki, a wicher wpychał się w usta i dławił płuca.

— Ho, ho!.. — mruknął powtórnie pan Nowak i na drobną chwilkę zawahał się.

Postąpił jeszcze kilka kroków i wtedy zrozumiał, że zagubi się we mgle i zadymce, jeżeli nie zawróci. Równocześnie spostrzegł, że narty toną głęboko w sypkim, zwiewnym śniegu. Wicher zaś wzmaga się. Doskakuje, zatacza nim, wyje, zarzuca śniegiem, pluje w oczy, zwalić usiłuje.

Pan Nowak zawahał się powtórnie.

— Eh, lepiej się wrócić!... — mruknął. — Może jeszcze zdołam wrócić do schroniska, zanim pobudzą się jego towarzysze. Przeczekam w schronisku, dopóki burza szaleje!...

Wiedział, że trzeba mu teraz przejść kilka kroków na lewo. Przyjdzie do wieży triangulacyjnej, a od wieży na prawo wskos zawróci w dolinę. Trafi na ścieżkę w lesie Przeszedł kilka kroków. Narty tonęły coraz głębiej. I w pewnej chwili spostrzegł, że już błądzi. Przecież tutaj powinna być wieża triangulacyjna!... Cofnął się nieco, zawrócił bardziej na lewo. Znowu zbłądził. Jeszcze raz zawrócił, przeszedł wskos i znowu nie natrafił na wieżę. Teraz już zrozumiał, że błądzi na samym szczycie Baraniej. Teraz może godzinami krążyć, a nie znajdzie właściwego kierunku. Przeciwnie, może oddalać się coraz bardziej od wieży triangulacyjnej i zamiast kierować się w stronę schroniska, może schodzić w dzikie wertepy, gdzie nawet w lecie nie postoi noga ludzka.

Obleciał go lekki lęk.

Ale przecież niemożliwe, żeby na takiej małej przestrzeni nie trafić na wieżę!... Niemożliwe!...

I zaczął znowu kołować, zawracać, posuwać się, cofać, a wicher doskakiwał do piersi, coraz bardziej zajadły i coraz groźniejszy.

Brodzenie w śniegu po kolana, podnoszenie nart, borykanie się z wichrem wyczerpywało pana Nowaka. Postanowił więc zjechać kilkanaście kroków na zbocze, a następnie zakosem dotrzeć do lasu. Tam już będzie bezpieczny. Rozejrzał się za jego ciemną ścianą. Nic nie zobaczył, tylko te wklęsłe, wirujące ściany śniegu i mgły.

Zauważył, że teren obniża się gwałtownie. Tędy zjedzie zakosem. Odepchnął się kijkiem i ruszył. Narty nie zapadały się teraz, lecz niosły lekko. Wycie wichru wzrosło. Pan Nowak zrozumiał, że zjeżdża w jakąś dolinę. Ulga wstąpiła mu w serce.

Znienacka zatoczył się gwałtownie, złamana narta trzasła, a pan Nowak, wyrzucony z biegu, runął w śnieg. Równocześnie gwałtowny ból przeszył go w prawem podudziu.

— Noga złamana!... — uprzytomnił sobie ze zgrozą.

Próbował wstać, lecz ból zwalił go z powrotem do śniegu. Przez chwilę leżał jak odurzony. Powoli uprzytamniał sobie, że to koniec wszystkiemu.

Za kilkanaście minut śnieg zasypie go zupełnie... Ha, trudno!...

Ale przecież w schronisku są jego towarzysze!...

Próbował podnieść się jeszcze kilka razy, próbował czołgać się, lecz uwięziony nartami w korzeniach zwalonego drzewa zrozumiał, że próżny jego wysiłek. Nart zaś w żaden sposób nie można odpiąć.

— Biała śmierć!... — szepnął ze zgrozą i obsunął się bezwładnie w głęboki śnieg.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

— Nie mnie proszę dziękować — tłumaczył dzierżawca — lecz mojemu Zbójowi.

Pan Nowak podniósł głowę z wysiłkiem. Zbój stał obok jego łóżka. Pan Nowak pogłaskał go po łbie.

— Jak to było? — zapytał słabym głosem.

Dzierżawca jął opowiadać. Oto rano wstał i zauważył, że pan Nowak poszedł na Baranią. Czekał godzinę, czekał drugą godzinę, lecz potem oświadczył jego towarzyszom, że trzeba iść przeszukać teren Baraniej.

— Przecież mogłem pojechać do Salmopola!... — przerwał mu pan Nowak.

— Nie, nie pojechałby pan do Salmopola. Ja dobrze znam Baranią. Ja wiedziałem, że pan zawróci do schroniska. A ponieważ pan nie wracał, więc trzeba było pójść po pana. Poszliśmy wszyscy. Wzięliśmy z sobę dzwon. Zawiesiłem go na wieży triangulacyjnej, a pasterz mój dzwonił bez przerwy, żebyśmy się nie pogubili. I kiedy wszyscy szukali pana na wschodnim i południowym stoku Baraniej, ja udałem się ze Zbójem na północny stok. I Zbój pana znalazł w śniegu. Gdyby nie Zbój, niktby pana nie znalazł, bo pan leżał śniegiem przysypany. No, a potem powiązaliśmy narty, uczyniliśmy z nich nosze, położyliśmy pana na nich i sprowadziliśmy do schroniska. A teraz już wszystko dobrze. Lecz noga złamana. Przeleży się pan w szpitalu!... A jeden z narciarzy odmroził uszy, drugi palce u prawej dłoni. Lecz i tym nic nie grozi!.. No, widzi pan, jaki mój Zbój jest mądry?... A nie chciał pan wierzyć!.. Chodź tu, Zbój!..

Zbój przyszedł znowu do łóżka.

— Bliżej! Do pana! — rozkazał dzierżawca.

Pies przysunął swój kosmaty, soplami obwieszony łeb do twarzy pana Nowaka i lizał go językiem po policzku. A wtedy pan Nowak ujął jego łeb w dłonie i pocałował w zimny, wilgotny nos.

O GOŁONOSKIM PUSTELNIKU.

Było to przed wielu wiekami.

Na drewnianym zamku w Będzinie mieszkał srogi rycerz — pan, znany z okrucieństw i znęcania się nad poddanymi. Długo straszył wszystkich tyranją, długo gnębił swą służbę i poddanych w najokrutniejszy sposób, aż wreszcie miarka się przebrała. Bóg jednego dnia srodze go ukarał. Stracił naraz i żonę i dzieci, które zginęły tragiczną śmiercią. Od tej chwili cały świat wydał się mu grobem. Dzień i noc spędzał w łzach i żalu za żoną i dziećmi, nie mogąc nigdzie znaleźć zapomnienia. Aż tu pewnej nocy miał sen, w którym ujrzał wszystkie swe zbrodnie w całej pełni. Przerażony zerwał się z łoża, a biegając rozpaczliwie po izbie zamkowej, błagał Boga o natchnienie, co ma dalej czynić. I zlitował się Najwyższy nad okrutnikiem, — zesłał mu sen, który wskazał mu skaliste wzgórze Gołonoga na miejsce pokuty.

Pewnego ranka dumny panek zabrawszy trochę skarbów, ruszył potajemnie w puszczę. Błąkając się po niej przez wiele dni, zjawił się pod górą i zaczął piąć się na jej szczyt.

Mieszkańcy osady patrzyli na utrudzonego wędrowca, co bosemi nogami kroczył po zwałach kamieni, — patrzyli i litowali się nad nieznajomym, — a on piął się dalej, aż zniknął z oczu.

Za kilka dni ciekawsi poszli jego śladami i zobaczyli go, jak w skale wykuwał sobie grotę, przyśpiewując sobie żałośnie. Początkowo miano zamiar pomóc mu w pracy, lecz ktoś odradził tego. Więc pozostawiono przybysza jego własnym siłom. A on kuł skałę dzień, tydzień, miesiąc, — aż pod jesień wykuł grotkę, a w niej łoże kamienne.

Po pewnym czasie zaczął schodzić w dolinę do osady. Odwiedzał chorych, obdzielał ich lekami, maściami, sporządzonemi z ziół, opatrywał rany mieszkańcom osiedli, zjawiając się zawsze w porę, niosąc pomoc ludowi.

Zimą i latem chodził boso, choć nogi miał pokaleczone i ociekające krwią. Nigdy nie przyjął od nikogo żadnego posiłku, ani jałmużny, — żył korzonkami i grzybami leśnemi przez siebie uzbieranemi. Za łoże służyła mu wyżłobiona skała, za posłanie garść liści i mchu.

W jakiś czas po swem przybyciu, zaczął rozdawać hojnie jałmużnę wszystkim, kto tylko był w potrzebie.

Tak trwało kilka lat. Lud okolicy tak się zżył z pustelnikiem, którego dla bosych nóg nazwał „*Gołonogiem*", — tak przyzwyczaił się do głosu dzwonka, który trzy razy dnia rozbrzmiewał z pustelni, że gdy pewnego ranka nie posłyszał go, wyległ zdumiony na podwórza osiedli, porzuciwszy pracę.

Następnych dni wyczekiwano głosu dzwonka, wyczekiwano pustelnika, lecz napróżno. Chciano podążyć na wzgórze, lecz przypomniano sobie, że pustelnik zabronił wszystkim wstępu do pustelni.

Upłynęło jeszcze kilka dni na wyczekiwaniu, aż tu wczesnym rankiem usłyszano głos dzwonka, lecz inny i w innej stronie. Znów wyległ ludek na podwórza osiedli, porzuciwszy prace, — wyległ i począł nadsłuchiwać. A głos dzwoneczka zbliżał się od strony Siewierza coraz więcej. Wreszcie zajęczał tuż przy chatach. Równocześnie ukazał się chłopiec w białej komży, prowadzący za uzdę konia na którym kapłan siedział, wioząc komuś Wiatyk.

Podróżni minęli szybko osiedle, skierowali się ku górze i zaczęli się na nią piąć.

Wówczas poszła *gadka* między ludzi, że pustelnik na wzgórzu chory, że Gołonóg umiera! Kto żył, ruszył za księdzem. Za niedługi czas otoczono kołem pustelnię, gdzie na łożu, wykutem w skale, spoczywał chory pustelnik.

Rozpoczęła się spowiedź publiczna, śmiertelnie chorego, przed księdzem i mnogim ludem.

„Jam jest dawny pan z zamku będzińskiego i dziedzic tych lasów i bo-

Jak Pan Bóg stworzył skarbnika.

Źle było i strasznie na kopalniach. Częste wypadki przestraszały ludzi bardzo.

Górnicy bali się zjeżdżać na dół, nie byli pewni życia, gdyż nawet najmocniejszy strop pękał, zasypywał i miażdżył wszystko pod sobą.

Jakieś tajemnicze wiatry — spowodowane przez złe czartowskie moce, gasiły nikłe światła lampek i górnicy nie mogli trafić do drabin. Nieraz opętani jakąś złą siłą, błądzili i pędzili, krzycząc strasznie i wśród strasznych ciemności rozbijali głowy i padali, aby więcej nie ujrzeć słonecznego światła. Ludzie drętwieli ze strachu, a przechodząc koło groźnych, czarnych szybów, pobożnie się żegnali.

I nieraz ksiądz dobrodziej kropił czarną czeluść szybu wodą święconą, dla zażegnania złych mocy, ale i to niewiele pomagało. Aż ludzie ze łzami w oczach zaczęli wznosić modły ku niebu, prosząc Pana Boga o pomoc.

Usłyszał Stwórca błagalne prośby górniczego ludu i żal Mu się zrobiło swoich owieczek. Woła tedy Archanioła i rzecze:

— Gabrjelu, a przynieśże mi tam z ziemskiej odkrywki, tego czarnego kruszczu i parę pereł z słonowodego oceanu. A tylko prędko, gdyż moje owieczki lube na ziemi pogrążone są w smutku. —

Poderwał się anioł, usłyszawszy taką wiadomość, bo kochał bardzo ziemskie istoty. Po złotych błyskawicach zjechał na ziemię, wstąpił w słonowode nurty oceanu, podniósł kilka pereł, w szalonym, błyskawicznym pędzie chwycił olbrzymią taflę węgla z czartowskiej odkrywki i wzbił się zpowrotem do nieba. Wtedy to Pan Bóg zaczął tworzyć Ducha opiekuńczego kopalni czyli „Skarbnika". W węglową twarz wlepił Pan Bóg perłowe oczy, złoty oskard wtłoczył w węglową dłoń, tchnął w niego życie i „skarbnik" powstał. Skłonił się i podziękował Stwórcy, wywinął złotym oskardem, zaświecił perłowemi źrenicami i wstąpił w ziejące złem czeluście kopalni.

Odtąd zaczęło się już dziać dobrze w węglowej podziemnej krainie; pod ziemią zaczął się ruch i zapanowało szczęście i zgoda pod opiekuńczym wzrokiem „Skarbnika", o perłowych źrenicach i złotym oskardzie.

Wydrych Zygmunt
szkoła № 2, kl. VII

---

rów, — pan okrutny dla swoich poddanych, krzywdziciel srogi ludu mojego. Życie moje jako pana i dziedzica było jedną ciągłą niegodziwością... Bóg mnie srogo ukarał... I drżącym głosem kończył spowiedź.

Następnie prosił, aby lud się usunął. Gdy się to stało, poszeptał jeszcze trochę z księdzem, — wyciągnął z dziupli skalnej ostatnim wysiłkiem mieszek skórzany napełniony złotem, oddał go księdzu i... skonał.

Posmutnieli ludziska, gdy dowiedzieli się z ust księdza o śmierci pustelnika. Pocieszyło ich jednak to, że pustelnik pozostawił złoto, za które miano wybudować kaplicę na wzgórzu.

I rzeczywiście stanęła kaplica na wzgórzu gołonoskiem i trwała wieki. A gdy ją starość zwaliła, lud na miejscu, gdzie było wykute w skale łoże pustelnika, wzniósł inną, bo murowaną, która dc dzisiaj widnieje na cmentarzu.

M. Kantor-Mirski
„Monografja Zagłębia"

Wszystkie szkoły prosimy o przygotowywanie się do imprez 5-lecia „Powszechniaka": V Zlotu, III Dnia Sportowego i in.

Porażka Macury.

Było to w czwartek. Przed nauką zebrali się chłopcy w sali rysunkowej, by tam popisać się swoją siłą. Naturalnie nie brakowało tam „silnego" Macury i „odważnego" Wojnara. Macura zapytał Wojnara, czyby się chciał z nim mocować. Wojnar się zgodził. Rozpoczęła się walka. Macura dostał pięścią w nos, lecz nie dał za wygraną. Czekał tylko na sposobność, gdy będzie się mógł odwdzięczyć. Chwila ta nadeszła. Z błyskawiczną szybkością uderzył przeciwnika w zęby. Na szczęście ani jeden mu nie wypadł. Wojnar, rumieniąc się, usiadł na krześle w kątku sali. Macurowi to nie wystarczyło. Chciał jeszcze jedną walkę stoczyć.

— Chłopcy! Kto się chce ze mną boksować?

— Ja chcę, ja się ciebie nie boję — odezwał się Macura z innej klasy.

Zaczęli się więc mocować. Niezwyciężony Macura począł sobie lekceważyć nowego przeciwnika. Chłopcy przypatrywali się z zaciekawieniem interesującej walce. Wtem stała się rzecz niespodziewana. Napastnik zwycięskiego Macury „wsunął mu pięścią w zęby". Powstałaby z tego powodu napewno burzliwa walka, gdyby nie dzwonek. Chłopcy wysypali się z sieni na korytarz, by opowiedzieć kolegom o tem, co zaszło. Koledzy śmiali się z biednego Macury, który siedział w ławce z podbitem okiem i gorzko płakał. Chłopcy nie mogli z Macury słowa wydobyć. Nagle odezwał się dzwonek. Do klasy wszedł pan nauczyciel. Miny chłopców były tajemnicze. Snać mają mu coś do powiedzenia. Chłopcy opowiedzieli panu nauczycielowi o tem, co zaszło. Wiadomem jest, że u Macury nie są takie rzeczy rzadkością.

Wkrótce dowiedziała się cała szkoła o nieoczekiwanej porażce „silnego" Macury.

K. Gronner
kl. VII (Skoczów)

Jak zbudowałem radjoodbiornik.

Na jednej z lekcyj robót pan nauczyciel zapowiedział nam, iż będziemy robić radjoodbiorniki.

Wszystkim myśl zbudowania sobie „detektorka" bardzo się spodobała, mnie zaś najbardziej. Zawładnęła mną całym, pochłonęła całkowicie. Zrobić „radjo"! Taki aparat grający! Cudowne!

Czułem, że póki odbiornika nie wykonam, nie będę miał spokoju.

Pełen radości i zapału opowiedziałem w domu po powrocie ze szkoły o owym cudownym projekcie. Pomysł mój przyjęto chłodno, nawet z niedowierzaniem, że ja byłbym zdolny skonstruować radjoodbiornik... Nie zraziło mnie to jednak.

Po kilku dniach namysłu, obliczeń, kreśleń przystąpiłem do „roboty", t. j. najpierw do przygotowania dykty, gniazdek, drutu, piłek do laubzegi i t. d. Po przygotowaniu wszystkiego, co było potrzebne, zabrałem pewnego pięknego dnia rzetelnie do pracy. Cały dom był wtedy pełen przemiłego zapachu gotowanego kleju stolarskiego, odgłosu rznięcia dykty, krzątaniny, biegania, trzasku, upadania przedmiotów i t p. rzeczy. — Już księżyc wschodził na niebie, a ja jeszcze gorliwie rznąłem, klei'em, stukałem, łamałem co chwilę piłeczki. Domownicy patrzyli na mnie z litością, niedowierzaniem i kiwali głowami.

Ja jednak radjo zmontowałem! Składało się ono z trzech deseczek sklejonych w całość i pewnych jeszcze drobiazgów. Od tej chwili (oby była błogosławiona) chodziłem w sławie, jakbym był conajmniej Edisonem.

Ale czy tylko „będzie grało"? Ta myśl przeszkadzała mi być całkowicie dumnym i szczęśliwym. Jeśli będzie grać, no to wszystko dobrze. A jeśli nie — niech lepiej zapadnę się w ziemię, bo porobiłem mnóstwo zakładów... I na nic byłaby cała praca, trud i wysiłek! Byłbym zrujnowany materjalnie i duchowo.

Próba!.. Słucham...

Górą nasi! Zwycięstwo! Słychać wspaniale!

Kluza Ryszard
(Dąbrowa)

EDWARD KŁONIECKI.

POŚWIĘCENIE.

U wejścia do wigwamu siedział starzec, imieniem Płomienny Grot, wódz plemienia Delawarów, obok zaś niego jego syn, dorodny młodzian, Nieustraszone Serce. Obydwaj byli odziani w szerokie, skórzane opończe, ramiona i stopy mieli obnażone, a na głowach — chwiały się pęki orlich piór.

Stary Indjanin zdawał się być pogrążony w głębokiej zadumie, bo zapomniał o zagasłej oddawna fajce, którą trzymał w ustach, i stalowe jego oczy tępo patrzyły na rozległą równinę i ciemną ścianę odwiecznego boru, do którego tuliła się niewielka osada Delawarów.

Naraz poruszył się wódz sędziwy, podniósł głowę do góry i począł nadsłuchiwać. Nieustraszone Serce, idąc za przykładem ojca, również nastawił uszu jakby chciał pierwej pojąć i odgadnąć nagłe zaniepokojenie rodzica. Jednak, prócz bicia własnego serca i dalekiego poszumu puszczy, nic takiego nie usłyszał, coby mogło wzbudzić ciekawość i większe zainteresowanie.

Tylko oblicze Płomiennego Grota zamarło w bezruchu i w źrenicach zamigotały drobne, złote błyski... Najwidoczniej, coś go obudziło z odrętwienia zajęło i skupiło uwagę!...

I w tej samej chwili, kiedy młody Delawar wyjął obojętnie krzesiwo, aby usłużyć ojcu i zapalić fajkę, tenże zlekka odepchnął syna od siebie, a porwawszy się z miejsca, wskazał ręką na zachód, w stronę boru, i szepnął:

— Sły... sza... łeś?

— Ja nic... nie sły... sza... łem! — odparł cicho zagadnięty.

— Delawarowie muszą zawsze słyszeć, choćby — nie słyszeli — ciągnął Płomienny Grot — i widzieć, choćby nie widzieli, bo puszcze są rozległe, aż po Kordyljery, a blade twarze włóczą się wszędzie, jak wilki, i zagrażają czerwonoskórym...

Tu nagle urwał i począł znów nadsłuchiwać.

Gdzieś, w przestrzeni, w głębi nieprzebytej puszczy, niby przytłumiony pomruk burzy, przeleciał niebem odgłos wystrzału...

— No, nie mówiłem! — wykrzyknął raptownie stary wojownik, wyjmując fajkę z ust i poprawiwszy we włosach zwisające pióra — że trzeba słyszeć, choćby się nie słyszało i widzieć, choćby się nie widziało — dodał obracając się rozpromienioną twarzą do syna. Młodzian nisko skłonił się ojcu na znak, że słowa jego aż nadto rozumie, a podniósłszy ku niemu swoje jasne oczy, czekał nieruchomo, aż ten znów ozwie się. Z postawy jego i wyrazu obliczą — zgadłbyś odrazu, że jest gotów do spełnienia każdego rozkazu.

Stary Indjanin jednakże nie kwapił się zbytnio do wydawania poleceń: usiadł znów z powagą na progu wigwamu, sięgnął z torby szczyptę tytoniu, nałożył do fajki i, zapaliwszy ją, rzekł po chwili przyciszonym głosem:

— Tam, gdzieś bardzo daleko, o wiele staj, w niedostępnych prerjach są blade twarze! Słyszałem echa wystrzałów. To dla nas znak! Obawiam się kul ognistych i idącej wślad za niemi śmierci!...

Umilkł, następnie spojrzał na stojącego syna, a widząc gotowość jego do spełnienia rozkazu, dorzucił:

— Postanowiłem, że pójdziesz w tę stronę, skąd padły strzały, i zrobisz wywiad. Ja — tymczasem zwołam radę u wielkiego ognia, aby strzec ciszy wigwamów i dać ci pomoc w razie niebezpieczeństwa! To mówiąc, przyłożył dłonie do ust i huknął w nie potrzykroć z całej piersi.

Na ten głos odrazu obudziło się życie w całej osadzie indyjskiej; porwali

sie z legowisk uzbrojeni wojownicy, kobiety zaczęły w głos zawodzić i lamentować — i w chwilę później zasiedli wszyscy mężczyźni pospołu z wodzem wokrąg ogniska, aby radzić nad zażegnaniem grożącego niebezpieczeństwa...

— — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Tymczasem Nieustraszone Serce zdążył posilić się trochę i niezadługo potem przedzierał się już wąwozem wgłąb tajemniczej puszczy leśnej, w stronę nieznanych odgłosów. Ubrany był w opończę, przez ramię miał przewieszony łuk, u boku majdał się kołczan ze strzałami.

Zrazu szedł żwawym krokiem, nie zważając na liczne przeszkody, jakie napotykał po drodze; lecz im głębiej wdzierał się w gąszcze, tem trudniejszą i uciążliwszą stawała się wędrówka — tem wolniej posuwał się ku nieznanej dali! Miejscami trafiał na powalone kłody drzew, tak, że musiał je z trudnością omijać, lub przeskakiwać, to znów brodził po kolana w wodzie, przeprawiając się przez rwące potoki.

Wreszcie doszedł do miejsca, gdzie rozpościerała sie niewielka polanka, zarośnięta wysoką trawą. Tutaj postanowił zatrzymać sie trochę i odpocząć. Zdjął więc łuk z ramienia, żeby mu było wygodniej i oparłszy czoło na dłoniach, zamyślił się...

Nim jednak zdążył zebrać rozpierzchnięte myśli, usłyszał w pobliżu trzask łamiących się gałezi. Mimowoli zerwał się z miejsca i chwycił za broń.

— Człowiek, czy zwierzę? — przemknęło pytanie w umyśle młodego Indjanina, i długa, lśniąca w słońcu strzała zamigotała na cięciwie.

Gdy tak nadsłuchiwał, tejże samej chwili o paręset kroków od niego rozległ sie przeciągły huk strzelby.

— W samą porę! — pomyślał Nieustraszone Serce — bylebym tylko zdążył! I nie zastanawiając się już wiecej nad niczem — podążył, co sił, w stronę, skąd doleciało echo wystrzału. Nie zważał ani na poranione stopy, ani też na liczne przeszkody, na jakie natrafiał na drodze. Biegł naoślep, zataczał się, potykał... Chwilami tylko przystawał, aby zaczerpnąć trochę powietrza, wtedy zdawało się mu, że słyszy jakiś przeciągły skowyt, to znów krzyk ludzki!.,.

Nagle stanął, jak wryty: wewnętrz lasu, pod pniem rozłożystej sokory ujrzał białego człowieka, opartego plecami o drzewo z opuszczoną bezradnie ku ziemi strzelbą, zaś o kilkanaście kroków dalej — przyczajoną i gotującą się do skoku krwawego — pumę. Młody Delawar odrazu odrazu zrozumiał grozę sytuacji: wyczytał z twarzy białego człowieka, że jest już walką wyczerpany: wiedział co znaczy bezradnie opuszczona broń oraz dwa nieruchomo leżące obok cielska lwów puszczackich.

Nie namyślając się zupełnie, sięgnął po strzałę do kołczana i nim puma zdążyła skoczyć, padła bez życia z rozwartą paszczęką. Jednocześnie prawie Indjanin wyszedł z ukrycia.

Teraz dopiero zauważył biały człowiek, kto go ocalił od niechybnej śmierci. Jednak trupia bladość nie ustąpiła z jego oblicza. Obawiał się niemniej skalpu z rąk czerwonoskórych i męczeńskiej śmierci, jak krwiożerczych lwów!

To też pot kroplisty, zimny oblał go znów od stóp do głowy, zalewając oczy. Zrozumiał, że i tak zginie, polecił więc z całym spokojem i ufnością duszę swoją Bogu i ujrzał wszystko, co nastąpić miało!...

Dok. w n-rze nast.

Koleżanki i Koledzy z dalszych stron!

Zapraszamy Was gorąco na V Zlot „Powszechniaków“ w Dąbrowie Górniczej (w maju b. r.). Przyjeżdżajcie o ile tylko warunki Wam na to pozwolą.

REDAKCJA.

Nasza kronika.

* 25 stycznia odbyła się w szkole Nr. 3 w Dąbrowie Górn. **herbatka redakcyjna** „Powszechniaka“ z tańcami. W herbatce wzięło udział około 150 osób.

* 27 lutego odbył się **konkurs pięknego wygłoszenia deklamacyj.** Do konkursu zgłosiły się 4 uczestniczki: 2 ze szkoły Nr. 4 w Będzinie i 2 ze szkoły Nr. 4 w Sosnowcu. Komisja konkursowa przyznała wszystkim uczestnikom nagrody: I-szą Ehrlichównie Dobie (książkę „Słoń Birara“ Ossendowskiego), II-gą Rydelnikównie Geni („Stara baśń“ Kraszewskiego), III-cią Gawędzkiej Genowefie i Białkowskiej Halinie (również książki).

* **Konkurs na wypracowanie w Sosnowcu** odbył się 31 stycznia. — Wzięło w nim udział 45 uczestników ze szkół: Nr. 3 (8), Nr. 4 (11), Nr. 6 (13), Nr. 7 (2), Nr. 10 (1) i Nr. 17 (11). Nazwiska uczestników: Cupiał Witold, Klajnówna Irena, Sierocianka Wanda, Marcówna Helena, Małkiewiczówna Zofja, Macikiewiczówna Eugenja, Grabowski Zdzisław; Walnik Marjan, Bajałkówna Krystyna, Borkowska Janina, Gawędzka Genowefa, Pacześniowski Witold, Wolf Jerzy, Wasserberger Stefan; Puta Józef, Kalarus Bronisław, Musiał Wojciech, Wilczak Jan, Kwaśniak Lucjan, Ziółkowski Janusz, Dziedzic Witold, Pieniążek Kazimierz, Półtorak Władysław, Kubisa Jerzy, Pamuła Eugenjusz, Stybliński Witold, Nowak Stanisław; Malarska Stanisława, Błaszkiewiczówna K.; Kręgielówna Aleksandra; Kłapówna, Kocotówna Halina I i II, Podgórska Halina, Janczakowska Bogna, Kotendalówna Nadusia, Zawolikówna Barbara, Kozłówna Sabina, Filipkowa E., Sieroniówna Lucyna, Włodarczykówna Marja.

Nagrody książkowe otrzymali: **Podgórska Halina** (VI a, Nr. 17), **Małkiewiczówna Zofja** (VII Nr. 3), **Pacześniowski Witold** (VI a, Nr. 4), **Ziółkowski Janusz** (VI b, Nr. 6).

Ponadto wyróżniono wypracowania kol.: Dziedzica Wit, Musiała W., Kłapówny J, Wolfa J.

Wyróżnieni otrzymują po 1 egz. „Powszechniaka“ bezpłatnie.

Z Komitetu Obchodu Pięciolecia „Powszechniaka“

Przygotowania do obchodu 5-lecia pisemka rozpoczęły się od organizacyjnego zebrania (19 lutego), na którem zawiązał się Komitet Obchodu 5-lecia „Powszechniaka“. Weszło do niego ok. 100 członków z pośród rodziców, Koła Przyjaciół, Koła Miłośników, nauczycielstwa i redakcji.

Przewodniczącym Komitetu jest p. **Bronisław Szeligowski.** Ponadto w skład prezydjum wchodzą p p.: Sikorski Stanisław, Paszkiewicz — sekretarz, Musiałkowa, Augustowska, Przybyłowa, Laga, Bargiełowa, Banaś, Machurzanka, Sowianka i Duda.

Praca została podzielona na Sekcje: 1) artystyczną (przew. p. Grabusińska, zast. p. Marcinkiewicz), 2) herbatki (przew. p. Lipska, zast. p. Trzaskowa), 3) propagandową (przew. A. Grajpel, zast. L. Balcerowski), 4) porządkowo-informacyjną (Koło Miłośników), 5) sportową (p. Leon Stankiewicz, instr. wych. fiz., zast. M. Heine), 6) finansowa (przew. p. St. Sikorski, zast. p. Szenbergowa), 7) ogólno-programowa.

Do 10 marca wszystkie sekcje odbyły zebrania, a w tymże dniu odbyło się II ogólne zebranie Komitetu.

Komitet prosi uprzejmie oddziały „Powszechniaka“ o współpracę i zorganizowanie pomniejszych imprez na swoich terenach.

Z Koła Miłośników „Powszechniaka“.

* 8 lutego odbyła się **zabawa taneczna** Koła Miłośników, w której wzięło udział ponad 100 osób. Czysty zysk wyniósł 42 zł. 43 gr., z czego 35 zł. przekazano dla Administracji „Powszechniaka“. Zarząd Koła składa serdeczne podziękowanie wszystkim Paniom, które prowadziły bufet, oraz Panom za wydatną pomoc w urządzeniu imprezy.

* 23 lutego odbyła się **herbatka** dla członków Koła, w której wzięło udział 25 osób.

* Koło Miłośników objęło prowadzenie **Sekcji Porządkowo-Informacyjnej** Komitetu 5-lecia „Powszechniaka“.

* Staraniem Koła odbyło się 11 lutego **zwiedzenie Muzeum Geologicznego** Szkoły Górniczej w Dąbrowie. W wycieczce wzięło udział kilkunastu członków Koła oraz Komitet Redakcyjny „Powszechniaka“, razem 30 osób.

Komitet Obchodu 5-lecia „Powszechniaka“ w Sosnowcu.

W niedzielę, 15 marca odbyło się w szkolę Nr. 6 w Sosnowcu **organizacyjne zebranie** Komitetu Obchodu 5-lecia „Powszechniaka“ w Sosnowcu. Po zagajeniu zebrania przez p. A. Zawolika, opiekuna „Powszechniaka“ w Sosnowcu i omówieniu zadań nowego Komitetu przez pp.: B. Szeligowskiego i L. Balcerowskiego powołano prezydjum w następującym składzie: Polakiewicz — przewodniczący, Sawa i Ziółkowski — zastępcy, Witczak — sekretarz, Szczepański — skarbnik, Borkowska, Dziewięcka, Wierciochowicz — członkowie i Zawolik z urzędu.

Podziękowanie.

Redakcja „Powszechniaka“ składa serdeczne podziękowanie Paniom z Komitetu, które ofiarnością i pracą przygotowały herbatkę dla 150 uczestników, Panom z Koła Przyjaciół pisemka przy Seminarjum za muzykę do tańca, i wszystkim, którzy pomogli w zorganizowaniu imprezy.

Administracja „Powszechniaka“ serdecznie dziękuje Kołu Miłośników za przekazaną jej kwotę 35 zł. osiągniętą z zabawy tanecznej.

Zapisujcie się na członków Koła Miłośników „Powszechniaka“!

Z Polski.

* 17 lutego rozpoczęła się na plenum Sejmu doroczna debata budżetowa. Kolejno rozpatrywano budżety wszystkich ministerstw.

* Posłanka p. Prystorowa wniosła do Sejmu projekt ustawy o zniesieniu uboju rytualnego zwierząt. Projekt został uchwalony przez Komisję sejmową.

* W powiecie Turczanowicze, gmina Lipie odkryto bogate źródła naftowe. Wydobycie ropy jest narazie małe.

* W konkursie hippicznym w Berlinie o Puhar Narodów zwyciężyli Niemcy (1.2), drugie miejsce przed Italją zajęli Polacy.

Polska a obcy.

* Czechosłowacja w dalszym ciągu szykanuje mniejszość polską, aresztując i wydalając Polaków.

* Rosja 18 razy, a Niemcy 10 razy więcej wydają na zbrojenia niż Polska. Budżet zbrojeń Sowietów na 1936 r. wynosi 14 miljardów rubli.

* Niemcy winne są Polsce 60 milj. zł. z tytułu przewozu i przejazdu tranzytowego z Niemiec do Prus Wsch.

* P. Prezydent Rzplitej odznaczony został wielką wstęgą orderu Leopolda I-go.

Życie gospodarcze.

* Istnieje projekt budowy kolej elektrycznej: Olkusz — Kraków — Wieliczka — Rabka. Narazie wybudowany będzie odcinek Wieliczka—Kraków.

* W związku z 16-leciem odzyskania morza rozpoczęta zostanie budowa portu rybackiego w Wielkiej Wsi — Hallerowie.

* Wypuszczona będzie 4% pożyczka konsolidacyjna w odcinkach po 50, 100, 500, 1.000 5.000 i 10.000 złotych w złocie Stopniowa spłata trwać będzie do 15 maja 1982 r.

* Prezesem Banku Polskiego mianowany został w ub. m. przez p. Prezydenta R. P. płk. Adam Koc.

* Budżet Państwa uchwalony w dniu 14 3 przez Senat zamyka się sumą 2 miljardy i 221 miljonów.

* W Warszawie podpisany został układ handlowy polsko-sowiecki na 1936 rok. Polska uzyskała 8 miljonowy kontygent wywozowy.

* Bilans handlu zagranicznego Polski w lutym b.r. zamknięty został saldem dodatniem w wys. 1 milj. 609 tys. zł. W miesiącu tym wywieziono towarów za 77 milj. 874 tys. zł., a przywieziono za 76 milj. 265 tys. zł.

Ze świata.

* W ostatnich tygodniach Włosi odnieśli nad Abisyńczykami kilka znaczniejszych zwycięstw. 100.000-na armja abisyńska została zniweczona.

* W lutym wybuchła rewolucja wojskowa w Japonji na tle niezadowolenia z niezbyt energicznej i mało aktywnej polityki zagranicznej (stosunek do Sowietów). Rewolucja została bezkrwawo stłumiona.

* W 1935 r. przybyło do Palestyny 61.000 Żydów, w tem 29.407 obywateli Polski.

* Wojsko niemieckie na rozkaz Hitlera wkroczyło 7 marca do Nadrenji, łamiąc układy w Locarno. Wkroczenie 250 tys. wojska do strefy zdemilitaryzowanej wywarło w Europie wielkie wrażenie. Liga Narodów potępiła Niemcy.

Sport.

* W zlocie gwiaździstym do Garmisch-Partenkirchen por. Włodarkiewicz (Polska) zajął drugie miejsce po Niemcu Seidemanie, a por. Peterek (Polska) czwarte miejsce.

* W Garmisch Kalbarczyk ustanowił nowy rekord Polski w biegu łyżwiarskim na 5 km, zająwszy 12 miejsce w ogólnej klasyfikacji w czasie 8 m. 47.7 s.

* Hokejowy mecz Austrja—Polska w Garmisch zakończył się porażką Polski 2:1.

* Podczas narciarskich mistrzostw Polski w Zakopanem w b.m. w konkurencji skoków mistrzem Polski został Stanisław Marusarz przed Br. Czechem.

* Kucharski ustalił nowy rekord Polski w biegu na 500 m., uzyskując czas 1 m. 14.25 s.

* Międzynarodowy mecz bokserski Warszawa — Bruksela (8:3) zakończył się zwycięstwem Warszawy 10:6.

Z Zagłębia Dąbr.

* Rada Miejska m. Dąbrowy uchwaliła zbudować w ciągu dwóch lat budynek dla szkoły powszechnej.

Odpowiedzi Redakcji.

Długoszowski Marek (Warszawa). Koło Miłośników, istniejąc od niedawna, liczy około 30 członków, których liczba jednak stale się zwiększa. Bardzo cieszylibyśmy się, gdyby Mamusia pozwoliła Koledze przyjechać na V Zlot do Dąbrowy. Zlot odbędzie się prawdopodobnie 17 maja.

Łatuszyński Teodor (kl. V b, szk. Nr. 1 w Nowogródku). Cieszymy się, że kolega do nas napisał. Prosimy pozdrowić kolegów z kolonji i wogóle wszystkich. Możemy Wam udzielić znacznej zniżki, ale jeśli w tej sprawie zwróci się do nas Wasz Pan Kierownik.

Wolski Mieczysław, Zamiejski Stan., Sowianka Z., Wydrych Z., Duda St., Kluza Rysz., Bałdysówna W., Kępa Zdz., Dutkiewicz W., Chętkowska A. (Dąbrowa), **Budzyński C., Pregler Cz., Czapnikówna G.** (Będzin). Za artykuliki, wiersze i zagadki dziękujemy i prosimy o dalsze. Z nadesłanych w miarę możności skorzystamy.

Stacja Meteor. szk. Nr. 1 w Będzinie. Prosimy o przysłanie ogólnej charakterystyki stanu pogody za pierwszy kwartał b. r. Chcemy takie sprawozdanie umieścić w nast. n-rze.

DZIAŁ ROZRYWEK

1. Sylabówka.

1		2		3		4		5	
	10		9		8	7			6

Ułożyć 10 wyrazów według podanego niżej znaczenia tak, aby ostatnie sylaby poprzednich były pierwszemi następnych. Te pierwsze i ostatnie zarazem sylaby utworzą 4 dodatkowe wyrazy nast. znaczeń: zasłona, kraj w Ameryce Płn., naczynie stołowe, rzeka na Syberji. (Każda kratka mieści w sobie sylabę).

Znaczenie wyrazów: 1. Coś taniego. 2. Wspólne obmyślanie. 3. Nieblisko. 4. Ozdoba szyi. 5. Nędzna mała chata z gliny. 6. Orszak podróżnych na Wschodzie, razem ze zwierzętami jucznemi. 7. Część kościoła. 8. Kuferek ręczny. 9. Przegroda, przeszkoda. 10. Rodzaj łopatki do podbijania piłki.

2. Przestawianka.

Tuj — go tu — ków — się go — wszech — do cie — te — nia — przy — zlo — pią — po.

Przestawić sylaby tak, aby powstało zdanie.

3. Łamigłówka własnego układu.

Ułożyć samodzielnie pomysłową łamigłówkę, propaguiącą V Zlot powszechniaków lub III Dzień sportowy.

Za dobre rozwiązania łamigłówek przeznaczamy kilka książeczek do rozlosowania. Przesyłać do 15 kwietnia

Kto otrzymał nagrodę?

Za rozwiązanie z 2 n-ru.:

1) Rosywacz Janusz (Przemyśl) — „Łowcy przygód" Marlicz (pierwszy przysyłający pocztą wszystkie rozwiązania). 2. Fajmanówna Fela (Będzin szk. Nr. 4) piętnasta zkolei). 3. Tuszyńska Halina (Dąbrowa, Nr. 4) nagroda dodatkowa za ozdobne rozwiązanie. 4. Leszczyńska Lili (Kraków), nagrodę pocieszenia. 5. Gembora Halina (Sosnowiec Nr. 4), nagrodę powitania. Wylosowane nagrody: 7. Zacharzanka Zofja (Będzin Nr. 3). 8. Ballasówna Ema (Skoczów). 9. Ulman Jerzy (Sosnowiec). 10. Zygmunt Tadeusz (Dąbrowa Nr. 2).

Za rozwiązania z 1 n-ru.:

1. Sztybelman Gucia (Sosnowiec Nr. 13). 2. Nowak Tadeusz (Dąbrowa Nr. 3).

KONKURS

Z NAGRODAMI

NA OBRAZEK SCENICZNY

który mógłby być odegrany na V Zlocie „Powszechn."

WARUNKI: 1. Objętość obrazka nie może być mniejsza, niż 4 strony papieru prośbowego. W obrazku muszą występować i chłopcy i dziewczęta (obecni członkowie Komitetu Red., b. współpracownicy). Pożądane byłoby, aby niektórzy grający występowali nie na scenie, lecz na sali w pośród uczestników zlotu.

2. Treść musi być pogodna, radosna, a grający pełni zapału, humor pożądany. Wyrazić ukochanie pisemka, radość z 5 lat istnienia, wypowiedzieć myśli, uczucia, projekty, podkreślić znaczenie pisemka dla młodzieży.

3. Prace nadsyłać jaknajprędzej, najpóźniej jednak do 15 kwietnia. Obrazki nadesłane później nie będą mogły być wykorzystane na zlocie. Przy nagradzaniu będą jednak wzięte pod uwagę.

Kto przyśle najładniejszy obrazek?

PREMJE dla posiadaczy kalendarzyków.

Kto przyśle do 15 kwietnia wycięty z kalendarzyka „Powszechniaka" na 1936 r. kupon Nr. 1 (ze strony 63), będzie dopuszczony do bezpłatnego losowania premij. Kto z kuponem przyśle również jakiś artykulik, losować będzie podwójnie.

ODDZIAŁY „POWSZECHNIAKA".

Sosnowiec — Szkoła Nr. 6, Wawel, p. Antoni Zawolik. **Będzin** — Szkoła Nr. 3, p. Helena Podlińska. **Strzemieszyce W.** — Szkoła Nr. 2, p. Helena Czosnykowska. **Czeladź** — Szkoła Nr. 3, p. Stefanja Laval **Grodziec** — Szkoła Nr. 1, p. Zofja Polakówna.

Komitet Redakcyjny: Duda Stanisław, Stefaniówna E., Wydrych Zygmunt, Ziomek Jerzy, Małoszewski Stan., Sowianka Zenobja, Kapuścik Roman, Ociepka Lucjan, Wiśniewska Wład., Hubaczówna Halina, Chętkowska Alina.

Administracja: opiekunka: A. Bartysówna, Grankowski Roman, Krochmal Bolesław.

Numer konta P. K. O. 143.770.

Cena numeru 10 gr. Prenumerata roczna 1.20 zł. (z przesyłką).

Adres Redakcji i Administracji: Dąbrowa Górnicza, ul. Okrzei 41, Szkoła Nr. 3.

Opiekun: Lucjan Balcerowski **Druk. A. BANASIK, Dąbrowa 3-go Maja 14. Tel. 3-15.**